DODATEK TYGODNIOWY.

Nro. 49. Dnia 6. Grudnia 1851.

O „Głosie z Galicyi“ w Ołomunieckim „Neue Zeit.“

(Rzecz z niemieckiéj gazety lwowskiéj Nr. 281.)

Od niejakiego czasu spostrzegamy w ołomunieckim dzienniku: „*Neue Zeit*“ i w naszéj „Zorzy halickiéj“ polemikę, która jakkolwiek toczy się przyzwoicie, jednak nosi cechę widocznéj drażliwości. I niedziw, albowiem już na samo usiłowanie wyjawiania pewnych spraw przed obcemi, któreby w domu załatwić należało, oburza się umysł szlachetny, a tem słuszniejszą niechęć musi wywołać wniesione przed obcy trybunał wyzwanie, jeżeli szuka arbitrów tam, gdzie trudno aby kto znał dokładnie nasze obyczaje, a obeznany był należycie z naszémi dziejami i stosunkami.

Pojmujemy zupełnie oburzenie „Zorzy“, gdy niesłuchając „głosu z Galicyi (*Stimme aus Galizien*) w dodatku do Nru. 213 dziennika „*Neue Zeit*“, niechce wchodzić w zdania tego dziennika, lecz milczeniem pomija jego argumenta, ponieważ jéj jako wiernéj i szczeréj orędowniczce dawnego obyczaju i dawnéj tradycyi ludu, nieprzystoi targać się na rzeczy istniejące pod opieką synodów, traktatów i wieków.

Przejęta tym duchem słusznie powiada, że ów „Głos z Galicyi“ żądanem zaprowadzeniem nowego kalendarza, obala to co świętem jest dla niéj; świętem bowiem jest przechowywanie dawnych prawideł zakonu, a czcigodnym jest stary obyczaj i zostać nim musi aż dopóki starzy ojcowie sami innéj niepowezmą uchwały, dopóki zupełne poznanie tego co jest prawdą, dopóki powszechne dobro i wewnętrzny skład stosunków, same przez się nie udowodnią jego bezzasadności i niezastosują go do zdania piękniejszego, lepszego i praktyczniejszego.

Jeżli jest dla Rzymiana zaletą, że przyszedłszy po doświadczeniu licznych wieków do słuszniejszego poznania, zaprowadza ulepszenia w obliczeniu czasu pomyślanem pierwotnie przez Greków; to jednak cześć oddać należy piastunowi stylu staro-greckiego, iż się lęka potępić stary zwyczaj dla tego jedynie, że nowy na słuszniejszem rozumowaniu się opiéra.

Niemasz zapewne między światłymi wyznawcami greckiego obrządku nikogo, coby nieuznawał doskonałości zachodniego sposobu obliczania czasu; wszakże ich uczeni pierwsi sami w pismach swoich zdanie to u nas objawili.*) A jednak ociągali się wystąpić jawnie z projektami reform, a to nie z przekonania jakoby absolutnie były złemi, ale ponieważ projekta tego rodzaju śród ówczesnych stosunków uważali za niestosowne i nieodpowiedne istniejącym podówczas okolicznościom, a głównie, ponieważby wtedy niebezpieczną było rzeczą szerzeniem nowych pomysłów obudzać do rozmyślania umysł zostający pod uciskiem niewolniczego poddaństwa, i tym sposobem obudzać w całym szczepie ludu życzenia, które tylko szczególnem zrządzeniem boskiem, teraz na innéj drodze, przez uznanie godności i samoistnéj narodowości Rusinów, zostały spełnione.

Gdyby nawet ową rozprawę, nad którą się „Głos z Galicyi“ w dzienniku „N. Z.“ rozwodzi, istotnie wtedy przedłożono metropolicie i biskupom, to jednak trudno przypuścić; aby to śród ówczesnych stosunków znalazło było u nich jakiekolwiek uwzględnienie; ale z tém większą ufnością wierzymy w ważność przedmiotu teraz, kiedy lud halickoruski wyjednał samoistną narodowość, kiedy obrządek jego osiągnął równe z panującym obrządkiem znaczenie, kiedy głos jego zupełnie równemi szczyci się prawami a cały naród halickoruski na równi postawionym został z wszystkiemi innemi narodami cesarstwa austryackiego.

Teraz, kiedy naród powołany jest do wolności myślenia, do wolnego zarządu gmin swoich i do uczestnictwa w wszystkich dobrodziejstwach prawa i rządu, teraz zupełny inny zachodzi stosunek aniżeli dawniéj; życie umysłowe i wzajemna wymiana pomysłów nie zatrwożą męża wolnego, gruntowne zbadanie nieobarczy ducha oswobodzonego, owszem pobudzi go do udziału w tém, co odpowiada potrzebie a przysłuża pospolitemu dobru. Teraz więc nadeszła naszem zdaniem chwila, gdzie wspomnione pismo wywrze wpływ skuteczny i musielibyśmy się bardzo mylić, by miało zostawać nieuwzględnionem.

Wyznajemy jawnie, że jesteśmy gorliwymi zwolennikami zachodniéj rachuby czasu i powiadamy otwarcie, iżbyśmy radzi widzieli, aby rodacy nasi miasto Juliańskiego kalendarza przyjęli Gregoryański, ale też i niechcemy taić powodu dla którego téj zamiany pragniemy. Nieprzywiązujemy wielkiéj wagi do owych drobnych kolizyi wynikających w naszem życiu społecznem z różnicy dwóch rachub czasu, któreto kolizye rzeczone pismo („Głos z Galicyi“) w następujący sposób zestawia:

1. Wszyscy ludzie wykształceni wiedzą wprawdzie że kościół gr. katolicki z łacińskim te same wyznaje dogmata i sakramenta i że niezachodzi między niemi różnica w wierze, ale pospólstwo i inne sekty sądząc według form powierzchownych, niemogą tego należycie pojąć i sądzą dla nierówności świąt, że i w religii zachodzi różnica.
2. Mieszane małżeństwa niemogą częstokroć w swojem gospodarstwie domowem porozumieć się co do postów i świąt — obydwom stronom zadość uczynić zbyt trudno; a zatem jedna strona musi cierpić czego nawet duchowieństwo ruskie doznawać musi, gdy żony obrządku łacińskiego czasem obchodzą wielkanoc według nowego kalendarza.
3. W szkołach publicznych, do których uczęszczają Rusini, panuje dla tego niejedno zamieszanie, obydwie części chcą obchodzić własne święta; a czas nauk wiele na tém cierpi; dla tego młodzież obrządku greckiego tylko kilka dni świątecznych miewała wolnych a w wielu świętach rit. gr. do szkoły iść musiała, zkąd mimowolnie wynikało upośledzenie obrządku. (Teraz zaś liczba świąt jest podwójna lecz tem samem krótszy czas nauk.) Przyjęcie reformy gregoryańskiego kalendarza uchyla tę niedogodność.
4. Wielkie to zgorszenie dla naszéj świętéj religii tam, gdzie Rusini z wyznawcami obrządku łacińskiego, szczególnie w miastach razem mieszkają, gdy każda strona trzymając się swego, we święta drugiego obrządku pracom swoim bez przerwy się oddaje.
5. Odrazu zniknęłyby nieustające skargi ze strony urzędów parafialnych i konsystorzów do władz cywilnych względem odbywania jarmarków w święta grecko-katolickie — a święto Jordanu i inne uroczystości przybrałyby w miastach przez zamykanie sklepów większéj wspaniałości i powagi.
6. Tańce i muzyki jednéj lub drugiéj strony w czasie postu są zawsze zgorszeniem dla jednéj z dwóch stron.
7. Zawieranie kontraktów ślubnych stron mieszanych podczas postu sprawuje dla jednéj strony niepotrzebne pisaniny, a nieraz nawet trudności w zawarciu ślubów.
8. Dominia, magistraty, władze wojskowe i cywilne, trzymając się nowego kalendarza, mniéj się troszczą o święta *ritus graeci*, zkąd się objawia ze strony władz cywilnych niejako upośledzenie greckiego obrządku, a prawowierni *ritus graeci* muszą w święta grecko-katolickie zadośćczynić rozkazom zwierzchności w sprawach sądowych, politycznych (dawniéj dominikalnych); urzędnicy zaś pracować muszą w biurach.
9. Bardzo znaczna liczba służących *ritus graeci*, którzy u państwa obrządku łacińskiego służyć muszą, niemogą w żaden sposób wymagać, aby ich w święta greckiego obrządku także uwolniono od roboty, czego też nigdzie się nie żąda; zkąd też bardzo wielu wyznawców *ritus graeci* zniewoleni są zachowywać święta według nowego kalendarza.

Zapobiegłoby się niezawodnie, i usunęło wszelkie zgorszenia jakie z tych tu powyżéj wymienionych niedogodności wynikać mogą, jeżeliby zrównano kalendarz Juliański z Gregoryańskim. A ponieważ

10. Nawet wielu wyznawców *ritus graeci* dobrowolnie razem obchodzi większe święta kościoła łacińskiego a wiele greckich zwyczajów u nas z czasem się zmieniło bez wzniecenia niepokoju: to i reforma kalendarza greckiego pożądaną będzie wyznawcom greckiego obrządku.“

*) Lemberg gedruckt in dem Stauropigianischen Institute 1836.

Od wieków mieszkają obok siebie w kraju naszym wyznawcy rozmaitéj (konfesyi) wiary, a jednak rzadkie tylko wynikały ztąd ubliżające zatargi. Porozumiewano się w tym względzie w bratniéj zgodzie, tak jak się ludzie w ogóle porozumiewają o rozmaite wymiary długości, wagi i przestrzeni.

Ale jakkolwiek wielkiem jest nawyknienie do krajowego łokcia, do krajowego funta, to jednak przy wzmagających się dalszych styczności ach powszechnie czuć się daje, jak tamującą jest nierówność tych wszystkich wymiarów dla rozszerzenia handlu a nawet szkodliwą moralnemu usposobieniu ludów. Wszędzie odzywa się życzenie zrównania, a według zapewnienia pism publicznych spodziewać się możemy w téj mierze wkrótce urzeczywistnienia tych życzeń ze strony rządu.

Jeżeli to nastąpi, natedy zrównanie pomiaru czasu jest nieochybnem, bo przestrzeń i czas należą do jedności idei.

Państwo dążące do jedności warunków życia z namysłu, niepominie zapewne nigdy tego zrównania, a to tém mniéj, jeżeli od poparcia téj idei zawisła pomyślność państwa. A przychylny obywatel tem więcéj wspiérać będzie chęci rządu w tych dążeniach, czem więcéj przekonanym będzie o ważności przedmiotu. Potrzeba do tego tylko odwagi, uległości i zrzeczenia się — tak jest, zrzeczenia się niejednego w puściźnie po ojcach odebranego obyczaju, niejednego zastarzałego zwyczaju.

„Zorza“ czyni bardzo słuszną uwagę, że używanie kalendarza Juliańskiego niejest przedmiotem tak wielkiéj wagi, jakoż i to prawda; co równie słusznie twierdzi „Zorza,“ że świat przezeń nie zginie. Prawda, jednakże bywają rzeczy pozornie mało znaczące, które wnet nabierają ważnego wpływu na istnienie spraw powszechnych, kiedy się dokładnie zbada ich pochodzenie i następstwa.

W spomnieniu przeszłości polegają pewne momenta, które dla tego tylko nieidą w niepamięć, iż istniejące jeszcze rzeczy podrzędne ciągle początek ich przypominają; lecz z nich przeciwnicy polityczni wywabiają pewne pozory a to na własną korzyść, przezco to co jest, nietylko bywa zagrożonem ale nawet rzeczywiście narażonem na niebezpieczeństwo.

Przed rokiem czterdziestym byliśmy świadkami wielkiéj rewolucyi w wyznaniu tylko z téj przyczyny, że wyznawcy unii pierwotnie się nie zrzekli pewnych zewnętrznych oznak przypominających że kiedyś tam zawiśli byli od patryarchów oryentalnych.

Wielcy mocarze ówcześni mogli zapewne pominąć ową małoznaczącą okoliczność, i byle tylko istotną unię przywieść do skutku, niezdawało im się wtedy, że to kiedyś o upadek przyprawi wielkie ich dzieło.

Ale doświadczenie teraz nabyte uczyni zapewne oględniejszymi teraźniejszych Władców duchownych i świeckich, tak iż niezechcą przyzwolić na zatrzymanie obcego żywiołu, któryby kiedyś mógł na niebezpieczeństwo narazić jedność kościoła i spokój państwa. Pochopność uczestników ułatwiłaby tylko możliwość wykonania.

A któryż wierny wyznawca wiary katolickiéj, któryż obywatel i poddany łaskawego, wspaniałomyślnego i łagodnego monarchy, zechciałby wtedy zuchwale wystąpić przeciw zbawiennym i błogim rozporządzeniom, lub upornie obstawać przy czemś co przy świetle rozumu samo o sobie utrzymać się nie może. Byłobyto jawnem zeznaniem przed światem, że mu unia jest uciążliwa, że niesprzyja jedności kościoła, że obojętnym jest na bezpieczeństwo i spokój państwa.

Lecz nie! Dowody przychylności i poświęcenia dla tronu i ojczyzny jakie wszyscy wyznawcy juliańskiego kalendarza w dniach niedoli i smutku radośnie złożyli u stóp majestatu, podają zupełną rękojmię, iż oni wszyscy bez wyjątku nietylko zachować ale w razie potrzeby i poprzeć umieją jedność i niezachwianą egzystencyę państwa.

Ich dzielnemu ramieniu zawdzięczał niejeden w zwątpieniu pociechę i natchnienie, o ich pierś waleczną rozbiło się niejedno zdradzieckie oczekiwanie, niejedna podstępna przyszłość. A gdyby także i ową czyhającą przyszłość, któréj nić czerwona od początku Unii przez wszystkie czasy się wije, teraz zupełnie od pnia odcięto, i w wieczną rzucono niepamięć? i gdyby juliańską rachubę czasu bezprzecznie już nieodpowiedną teraźniejszemu stanowi oświaty, teraz wniesiono w ofierze potędze ducha i wyznaniu ścisłego zlania się dwóch obrządków na wieczne czasy, w hołd troskliwych prac najwyższéj głowy?

Byłobyto zrzeczenie, istotna ofiara ale oraz rękojmia, że znikł bezwładnie wpływ obcego żywiołu, że podkopujące zabiegi nieznajdą punktu oparcia, by kiedykolwiek zachwiać wyrzeczonem przekonaniem i stałem przedsięwzięciem. Byłoby to zeznaniem owéj prawdziwéj miłości ojczyzny tronu i monarchy, o któréj św. Paweł w tym duchu mówi: „I choćbym podał ciało moje na żary i piekła, a miłości — potęgi zrzeczenia — bym niemiał, poświęcenie moje małéj będzie wartości.“

Żyjemy w czasach, gdzie kościół wolnym jest i samoistnym a różnica w obrządkach wiary niezakłóca pokoju życia publicznego. A przecież jest coś co zupełnéj harmonii znaczny robi uszczerbek; a niejest to bynajmniéj wewnętrzna istota dogmatu, ani właściwość obrządków, ani różność języka; bo ani formy liturgii protestanckiéj, ani ormiańskiéj niewywołały nigdy wzajemnych niechęci. Tylko rozmaite oznaczenie czasu uroczystości religijnéj ubliża powadze wyznania wiary, i miasto podnosić bogobojność i służbę Bożą, nieraz lud pobudza do obojętności.

Podziwiano w zeszłym miesiącu nasze uroczystości ludowe, ową harmonię w niezmyślonéj manifestacyi miłości i przywiązania do monarchy. Była ona wspaniałą, pamiętną po wszystkie czasy, nietylko dla tego że była jednogłośną, ale iż niesiona była przez wszystkich równocześnie w jednéj a téj saméj chwili; dla tego zapisuje historya, sądząca dzieje ludzkości, ową chwilę złotemi słowy: „była to zgoda, była to jedność i harmonia w wyznaniu miłości i wierności, ponieważ lud cały w jednym i tym samym dniu uczucia swoje objawił przed światem.“

A zresztą cóż właściwie z téj różnicy między dwoma kalendarzami? — Jeden z Ojców kościoła powiada! „Nie święto, ale dobre uczynki wasze święcą dzień pański.“ A więc cóż zaszkodzi, jeżeli te dobre uczynki o dwanaście dni prędzéj się spełnią? Oby się spełniały jeszcze sto razy prędzéj, a następujące staną się tem zdrojniejsze, tem zbawienniejsze.

Podróże po Bieskidach,

ezyli:

opisanie gór karpackich, zawartych pomiędzy źródłami Wisły i Sanu.

Przez Ludwika Zejsznera.

(Dalszy ciąg. Ob. Dod. tyg. N. 43, 44, 45, 46, 47 i 48.)

Myślenice. Mało jest miejsc u stóp Bieskidów, mających milsze a świetniejsze widoki. Gdy przy zachodzącém słońcu rzucimy okiem na te bujne pasy rozrodnych roślin pożywnych, przy niknącym promieniu słońca, mimowolnie dusza gubi się w błogich dumaniach. Mogłaż być inna przyczyna téj pięknéj nazwy miasta tego? Lud bowiem czuje piękność przyrody w wysokim stopniu, i tak trafnie wyraził się tutaj. Wysokie grzbiety gór czarnym okryte lasem, wznoszą się nagle z równiny, a tam gdzie się roztwiérają, wypływa bystra Raba. Rynek Myślenic leży 950 stóp nad morzem. Chociaż wyborny gościniec przechodzi przez to miasteczko z Wiédnia do Lwowa, mnóstwo poczt i furmanów przejeżdża, a oprócz tego tędy idzie droga ze Spiża i Węgier północnych; pomimo tych wszystkich napozór sprzyjających okoliczności, Myślenice mniéj są porządne, aniżeli poprzednio opisane mieściny polskie. Sprawiżże to napływ obcéj ludności, czy łatwość zarobku i również łatwe trwonienie? — niełatwo rozstrzygnąć. Charakter długiéj ulicy prowadzącéj do gór ponad Rabą, jest zupełnie odmienny od reszty miasta; kroje góralskie przeważają w niéj zupełnie; domy po większéj części z okrąglaków wystawione, odmienne są od domów na równinie. Przebywszy tę ulicę nieznacznie zbliżamy się do wyłomu, którym Raba z gór wypływa. Droga wznosi się zwolna, uprawne role zastępują wzgórza krzakami okryte, a pomiędzy niemi widać wielkie łomy kamienia piaskowego z warstwami zapadającemi pod znacznym kątem na południe pod góry przed nami ciągnące się; daléj zwęża się widocznie dolina, i tylko na brzegu ciągnie się droga nad obszernem korytem Raby. Przy wiosce Stróża, nazwanéj zapewne że stoi na straży góralszczyzny, droga zmienia swój kierunek, zwraca się na wschód i ciągnie u stóp potężnego Kotunia. Odtąd zupełnie zmienia kraj swe wejrzenie; równiny znikły, zastępują je długie grzbiety i wązkie doliny, których środkiem płyną bystre rzéki lub strumienie. Nad temi wodami widać tu i owdzie kawałek uprawnéj roli, wznoszący się na boki mniéj strome; rzadko sterczy skała drzewami uwieńczona; czasem roztwiera się dolina, a w dali stérczy kończasty wirch. Nie trzeba przypominać, że te strony zamieszkują górale w brunatnéj guni; chłopa bowiem w białéj sukmanie niémasz nigdzie pomiędzy górami. W tych kilku rysach zawarłem charakter Bieskidów.

U stóp długiéj góry Kotuń, na któréj spoczywa oko patrząc z Krakowa na Bieskidy, leży wspomniona wieś Stróża, a za nią długa wioska Pcim. Ta część doliny bardzo jest wązka, zacieniona, rzadko miewa więcéj jak $^1/_8$ mili szerokości; jednakże widoki chociaż ścieśnione, często pełne rozmaitości, a nawet nie bez wdzięku. Za Pcimem roztwiéra się znaczniéj dolina, a w samym końcu wznosi się piramidalny Strzebel nad wioską Lubień. Szérokie koryto Raby jest tutaj bardzo niestateczne i zmienne; powszechnie woda płynie wązką smugą, reszta zaś koryta jest wysypana jakoby brukiem; rzadko woda wypełnia całe łoże, i wtedy Raba ma wejrzenie potężnéj rzéki. Ale to wypełnienie pociąga za sobą wielkie szkody; wezbrane wody niosą z sobą kamienie, które zasypują role uprawne, i często w kilku godzinach giną przez długie lata z niezmiernym mozołem jakby wydarte naturze grunta orne.

Z wioską Lubień kończą się urodzajne okolice, rozumié się dla okolic górskich. Chociaż wieś ta leży 1032 stóp wysoko, jednak mnóstwo drzew po ogrodach rodzi dosyć dobre owoce. Około 100 stóp wyżéj nad Lubieniem, w boku zachodnim góry Strzebel, wytryska wyborna woda, zwana Rząca woda, z temperaturą prawie niezmienną w letnich miesiącach.

Od Lubienia zwraca się znowu droga ku Nowemutargowi na południe, wznosząc się ustawicznie. Na tym gościńcu, łączącym Kraków z Węgrami, chociaż znaczne ilości produktów bywają sprowadzane, jednak droga jest w stanie pierwotnym, a podczas deszczów często nawet lekką bryczką nie do przebycia. Wszystkie góry nadzwyczajnie są tu dzikie a nieurodzajne; roślinność tak jest nędzna, że trudno wystawić sobie coś smutniejszego, i ten stan zachowuje okolica aż do Nowotarskiéj doliny. Jakby potężny wał leży wpoprzek góra Luboń. Przebywszy czarny las świerkowy okrywający wiérzch téj góry, roztwiéra się obszerniejszy widok: cała wyżyna Bieskidów leży u stóp podłużnemi dolinami poorana, z których wznoszą się nieco wyższe grzbiety; pomiędzy niemi najwyższa jest Babia Góra. Z wysokości Lubonia widać po raz piérwszy w całéj wspaniałości Tatry; rzęd ich potężnych piramid, powleczony białawoszaremi dymami (tak wyraża się góral) uroczysty daje obraz, i jak każdy wielki widok natury, porywa duszę i budzi niewymowną wewnętrzną rozkosz. Przeszło ćwierć mili od szczytu Lubonia, ciągnie się wzdłuż doliny lub na grzbiecie Bieskidów droga bita od Białéj i Żywca do Sącza. Niedaleko gdzie się przecina z gościńcem węgierskim stoi mały kościołek świętego Sebastyana, wielkiemi lipami otoczony; karczma i kilka domków przy nim, są dobrze znane całéj góralszczyźnie, tutaj bowiem wypoczywa góral jadący na równiny czyli do Lachów, i od nich wracający. Często w jesieni, kiedy dżdżysta pora nastąpi, niemożna jechać wprost do Nowegotargu, bo gliniasta ziemia całkiem miękczeje; trzeba kołować przez Skomielną i Rabkę, dwie zupełnie górskie wioski. W drugiéj odbywają się liczne jarmarki góralskie. Niedaleko Rabki tryszczy źródło słonéj wody, ale z niego użytkować niewolno; pilnuje tego usadowiony umyślnie strażnik.

Przy wiosce Habowka wyniesionéj 1,400 stóp, droga ciągle ku południowi zmierzająca przecina Rabę, nader małą, ledwie o milę daléj biorącą początek pod Spytkowicami. Odtąd ciągnie się bity gościniec po najwyższym grzbiecie przeszło dwie mile, aż do Nowegotargu. Na jego północnym boku, prawie na najwyższém wzniesieniu, stoi kościołek św. Krzyża (do krzyża, przez skrócenie mówią górale), który również lipy otaczają; owe jedyne wyjątkowe drzewa wśród samych świerków i jodeł. Dosyć wygodna karczma tuż przy kościele jest nową oazą dla podróżnych; jest tam pokoik z pięknym widokiem na Babią Górę. Nocował tutaj teraz panujący król saski, zwiedzając Tatry w r. 1841, a chociaż podróżował najskromniéj z adjutantem i dwoma pojazdami, gdy tu zajechał, rozeszła się wieść o nim, i mnóstwo zeszło się ludu z całéj okolicy, by zobaczyć jak król wygląda. Niemało się dziwili, widząc go łaskawym i przystępnym. Karczma ta wyniesiona jest nad poziom morza 1966 stóp, ale nie jest najwyższym punktem zamieszkałym w tém paśmie; wioska Rdzawka leży 2400 stóp. Cała okolica nadzwyczajnie jest dzika; drzewo będąc wystawione na niezmierne wiatry, przybiéra kolor jasnoszary, i po nim można by już poznać wyniosłą okolicę. Domy bardzo porządne, każdy prawie płotem opasany; wnętrza ich również są ujmujące; chociaż ubogo ale czysto; okna szczególniéj dobrze są utrzymywane. Żyjąc tamże po kilka dni, miałem wszelkie wygody zaspokojone. Wstępującego wita uprzejmie gospodarz albo jego żona, i czynią to tak chętnie, że się wydaje, jakoby byli dobrzy znajomi. Z domem w zupełnéj zgodzie zostaje reszta zabudowań, stodołka, stajnia i t. d. Powszechnie podwórze wykładają płytami. Co za niezmierna różnica w porządku domowym górali, a mieszkańców równin, wśród bogatych niw żyjących! Jestto niewątpliwy skutek silnego zebrania woli, zmierzającéj do jednego celu, która zwycięża ostrość klimatu nieprzyjaźnego, i zapewnia mieszkańcom dosyć wygodne, chociaż skromne utrzymanie. Domy rzadko są w kupki zebrane, pospolicie bywają rozrzucone. Nad drogą stoją liczne karczmy z obszernemi stajniami, spełniające też same usługi podróżnym w jesieni i zimie, co w Alpach szwajcarskich owe sławne klasztory na Simplonie i św. Bernardzie. I tutaj zawieje również są niebezpieczne jak i w innych górach.

Spuszczając się z boku południowego, żyźniejsze stają się okolice; widać to już w niezmiernie długiéj (prawie na milę) wiosce Klikoszowéj, stykającéj się z Obidową, któréj ostatnie domy sięgają grzbietu Gorców, a drugi koniec spuszcza się do doliny Dunajca. Przy rozszczepieniu się dróg pod dworem Klikuszowéj, widać jak warstwy piaskowca fukoidowego nachylają się pod wielkim kątem na południe. Dosyć dobry gościniec nad Lepietnicą, aczkolwiek nie robiony, prowadzi do milę odległego Ludzimierza, a szose do Nowegotargu. Zwyczajnie rzéczka ta zaledwie się sączy, ale w czasie deszczów niezmiernie nabrzmiewa i nieobrachowane wyrządza szkody na całéj przestrzeni, którą przepływa.

Jordanów. Prawie mila drogi od ś. Sebastyana, leży miasteczko Jordanów pod Babią Górą 1362 stóp wysoko; całe otoczenie jego jest zupełnie górskie; mieszkańcy sieją len obficie i wyrabiają grube płótna.

Niektóre doliny téj części Bieskidów są siedliskiem nader smutnéj choroby, którą p. Kozubowski nazywa karłactwem. Jestto kretynizm dobrze znany w Alpach, Pireneach i wielu innych górach. Pokazuje się, że gdzie jednakowe są stosunki przyrodzone, tam są też same zwyczaje, upodobania, żywość władz umysłu i też same choroby. Karłactwo upośledza nietylko ciało, ale i szlachetniejszą część człowieka — władze jego umysłowe; i te bywają w rozwiniętéj chorobie do tego stopnia przytępione, że człowiek staje się niższym od podłego gadu. W wysokim stopniu rozwinięte karłactwo, czyni człowieka niezdolnym do zaspokojenia jakichbądź potrzeb. Bardzo są różne jego stopnie; tutaj pospolicie bywają niém ludzie zlekka dotknięci, a na szczęście najwyższy stopień jest wyjątkowym.

Wiele się zastanawiano nad przyczynami téj choroby. Jedni ją przypisywali używaniu wód niemających w sobie gazu kwasu węglowego, a pochodzących z topienia śniegów w Alpach. Podobnych wód nie używają mieszkańcy Bieskidów; nie wznosząc się do granicy swoich wyższych gór, pospolicie mają dobre i smakowite wody, a przecież karłactwo pojawia się w wysokim stopniu rozwinięte.

Przy wiosce Lubień powiadają o jedném źródle, że ci co z niego piją, dostają wole; ale woda jego nie różni się w niczém od innych zupełnie czystych. Drudzy wnioskują, że noszenie na głowie ciężarów, w Alpach powszechnie używane, sprawia tę chorobę; w Bieskidach niéma tego zwyczaju, a przecież objawia się w wielu miejscach. Tak w Alpach jak i u nas, wioski tą chorobą dotknięte bardzo są ubogie, i ledwie mieszkańców stać na wyżywienie; ogół ludności w pokarmach niewątpliwie nie zbytkuje. Wreszcie przypisywano stosunkom geognostycznym karłowactwo w Szwajcaryi, w Styryi; choroba ta ma być przywiązaną do dolin mających boki gór wapienne lub gipsowe, i wnioskowano, że wody rozpuszczając ich cząstki, wpływają na rozwinięcie téj choroby. W naszych górach panuje tylko karłowactwo w dolinach, gdzie jest sam piaskowiec, i gdzie nawet śladu wapna niema.

Gdziem tylko uważał karłaków, byłyto wioski w ciasnych dolinach, gdzie promienie słońca rzadko dochodziły, jak w Stróży, Pcimie, a domy w nizkiém, wilgotném, a tém samém niezdrowém położeniu, albo téż jak w wiosce Ratułów, stojące na torfowiskach; dlatego chętniebym przypisał wilgotnemu, zacienionemu położeniu przyczynę téj choroby.

D. c. n.

Sędziszów R. 1629.

Ligęza Mikołaj otrzymuje pozwolenie na pobór myta grobelnego i mostowego.

Sigismvndvs Tertivs Dei gratia Rex Poloniae, Magnvs Dvx Lithv(ani)ae, Rvssiae, Prvssiae, Maso-

Zygmunt Trzeci *z Bożéj łaski Król Polski, Wielki Książę na Litwie, Rusi, Prusiech, Ma-*

viae, Samogitiae, Liv(oni)aeq(ue) etc. necno(n), Svec(orum), Got(torum), Vandalor(um) haer(editariu)s Rex. | Significamus p(raese)ntibus l(ite)ris n(ost)ris quorum interest vniversis et singulis. Q(v)od cum legibus Regni de constituendis theloneis sancitis innitentes, designassemus certos Reuisores nostros v(ideli)c(e)t G(e)n(er)osos Christopherum Succamerarium, Maximilianum Vexilliferum Ossolinskie, Christopherum Kamienski Tribunu(m) terrestres Sendomirien(ses), adreuidendos fundos et loca paludinosa, aggeresq(ue) et pontes ibidem extructos Oppidi Sędziszow, in Palatinatu Sendomirien(si) sito Mag(nifi)ci Ni|colai Spitek Ligęza de Bobrek Castellani Sendomirien(sis) Biecen(sis) Ropcicen(sis)q(ue) n(ost)ri Cap(ita)nei, haereditarii: retulerintq(ue) nobis, in p(raese)ntibus Comitiis scripto suo authentico, iidem | Reuisores nostri, eundem Mag(nifi)cum Castellanum Sendomirien(sem) in constituendis et reparandis hisce pontibus et aggeribus, in locis oppido praefato subjectis, per aluuionem | duorum fluuiorum, quorum vterq(ue) binis seorsius decurrit, et exundatalueis Gnoynica et Budzisz dictorum, caenosis et ad tranandum difficilibus, quo commoditati hominum | illac transeuntium consulatur, sumptus non exiguos facere, eamq'(ue) ob causam supplicarent Nobis Nunty Terrarum in iisdem Comitys vt impensarum nomine, quas in eam | rem idem Mag(nifi)cus Castellaneus Sendomirien(sis) confert theloneum seu vectigal in eodem Oppido Sędziszewo constituere dignaremus. Nos inhaeren(tes), Constitutionibus Re|gni ex sententia praefatorum Reuisorum, de consilio et consensu ordinum Regni et Nuntiorum Terrarum ad p(raese)ntem Conuentum G(e)n(e)(r)alem Regni congregatorum, theloneum | à negotiatioribus et vectoribus illac quocunq(ue) transeuntibus in Oppido **Sendziszow** exigen(dum) constituendum esse duximus, vti quidem constituimus p(raese)ntibus l(ite)ris n(ostr)is v(ideli)c(e)t à | quolibet equo per medium grossu(m), à bobus singulis per vnum grossum, à pecoribus vero minutis, vtpotè porcis, suibus, ouibus, agnis et id genus alys penitus nihil exigat(u)r. Jta vt|praefatus Mag(nifi)cus Castellanus Sendomirien(sis) eiusq(ue) l(egi)timi successores et possessores praefati Oppidi **Sendziszow** modo suprascripto à vectoribus et negotiatoribus illac iter | facien(tibus), plenam habeat potestatem theloneum praefatum exigen(di) et percipien(di) temporibus perpetuis. Ea tamen conditione, vt pontes in fundo praedicti Oppidi propter commodiorem iter facientium transitum quoties opus fuerit reparare teneatur et sit obligatus. Juribus Nobilium et Ordinis Ecclesiastici saluis, qui ab huiusmodi onere the|lonei soluendi sunt exempti. Jn cujus rei fidem p(raese)ntes manu subscriptas sigillo Regni communiri iussimus. Datum Varsauiae in Comitys Regni G(e)n(er)alibus die XV. mensis February Anno Domini **MDCXXIX** Regnorum nostrorum Poloniae XXXXII Sueciae XXXV.

Po lewéj stronie

Sigismundus Rex

zowszu, Żmójdzi, Łotwie i t. d. a Szwedów, Gotów i Wandalów dziedziczny Król — oznajmujemy niniejszym listem Naszym wszem w ogóle i każdemu szczegółowo, komu natém zależy: iż, opierając się na ustawach o ustanawianiu ceł zatwierdzonych, Rewizorów pewnych a mianowicie Wielmożnych Krzysztofa Podkomorzego i Maksymiliana Chorążego Ossolińskich tudzież Krzysztofa Kamieńskiego Wojskiego ziemstwa sandomirskiego do oglądania pól i miejsc błotnistych a oraz grobel i mostów na onych pod miasteczkiem **Sędziszowem** *w województwie sandomirskiem leżącem, Mikołaja Spytka Ligięzy z Bobrka Kasztelana sandomirskiego a bieckiego i ropczyckiego Starosty dziedzicznem zbudowanych ze strony Naszej wysławszy, i od tychże Rewizorów na sejmie niniejszym wiarygodne sprawozdanie na piśmie, jako tenże Wielmożny Kasztelan sandomirski na utrzymywanie tych, w miejscach przerzeczonemu miasteczku przyległych a z powodu wylewów namulnych dwóch strumieni, Gnojnicą i Budziszem zwanych, z których każdy dwoma osobnemi płynie i wylewa korytami, błotnistych i do przebywania trudnych, przezeń wystawionych mostów i grobel, dla dogodności przejeżdżających tamtędy ludzi niemałe ponosi wydatki, odebrawszy, gdy z tego względu Posłowie ziemscy na tymto sejmie Nas prosili, abyśmy za nakłady przez Wielmożnego Kasztelana sandomirskiego na to czynione cło czyli opłatę grobelną w temże miasteczku* **Sędziszowie** *ustanowić raczyli — My trzymając się ustaw koronnych, według zdania przerzeczonych Rewizorów a za radą i zezwoleniem Stanów Królestwa i Posłów ziemskich na teraźniejszy sejm walny zgromadzonych, cło od kupców i furmanów tamtędy zkądkolwiek przejeżdżających w miasteczku* **Sendziszowie** *wybierać się mające ustanowić umyśliliśmy, jakoż ustanawiamy tem pismem Naszem, mianowicie: od konia po półgroszku, od wołu po groszu, od trzody drobniejszej zaś, jako od wieprzów, świń, owiec, jagniąt i tym podobnych nic się wybierać nie ma, tak iż pomieniony Wielmożny Kasztelan sandomirski i jego prawni następcy w posiadłości przerzeczonego miasteczka* **Sendziszowa** *zostający, w sposób wyżej opisany od furmanów i kupców tamtędy jadących po wsze czasy opłatę pobierać będzie mocen, z tym jednak warunkiem, aby mosty na gruntach pomienionego miasteczka ku dogodniejszej podróżnych przeprawie, ilekrotnie tego potrzeba się okaże, naprawiać był obowiązany; prawa szlacheckie i Stanu Duchownego, którzy od tej uciążliwości opłacania cła wyjęci są, wcale zachowując. Dla wiarygodności czego niniejszy akt własną ręką podpisawszy, pieczęcią koronną ztwierdzić rozkazaliśmy. Dano w* **Warszawie** *na sejmie walnym dnia 15go miesiąca lutego roku Pańskiego* **1629**, *królestwa zaś Naszego polskiego w 42gim a szwedzkiego w 35tym roku.*

co znaczy:

Zygmunt Król.

Środkiem dwie w zagiętym dla większej mocy pergaminie w trójkąt nadcięte dziurki, a po prawéj stronie podpis sekretarza:

Paulus Kołudzki

a na odwrotnej stronie napisy:

R(ela)tae Jacobus Maximilianus Fredro | *die* 15. *Febr(uarii)* **1629.** Varsauiae. i

Przywilej na Mostowe | w Sędziszowie należące | F(asc.) I. Nro 15to

We Lwowie 1go grudnia 1851. **W. F.**

W Warszawie przed kilką laty w pewnem towarzystwie rozbierano myśl, czyby to nie dobrze było dla nauki, zebrać z przeszłości polskiéj wszystkie wyobrażenia, fakta i wyrazy, dziś nie zrozumiałe, i objaśniać je po kolei w oddzielnych artykułach, a potém te artykuły w pewien systemat ułożyć, najlepiéj słownikowym sposobem, i wydać jak osobne dzieło. Jest np. wielu między nami, którzyby chcieli wiedzieć, co to była w Rplitéj elekcya, co to jest sejm konwokacyjny, co konserwacyjny, co znaczyły urzędy ziemskie, jaka była władza grodowych starostów, co to za kwarty szły na wojsko, i t. d. Udawać się zaraz do źródeł, do Długosza, Kromera, Lengnicha, Hartknocha i innych, za wiele kłopotu, a zresztą, nie każdy ma całą bibliotekę pod ręką, nie wszystko też w jednym autorze się znajdzie. Szło tutaj o całą encyklopedyę, o księgę podręczną, która niechajby składała się i z kilku tomów, aleby bardzo była na rękę dla czytających powieści historyczne, pamiętniki, dyaryusze, relacye i t. d. Coby potrzebowało większego objaśnienia, encyklopedya wskazałaby przynajmniéj na źródła, z którychby ciekawi mogli czerpać wiadomości. Nie sądzim za rzecz potrzebną rozwodzić się długo nad tem, ileby taka książka była pożyteczną. W towarzystwie o którém mówiliśmy, nakreślono już plan do pracy; prawnikowi oddano prawne wyrazy do objaśnienia, np. Kaduk, Trybunał, i t. d., historykowi kazano opisywać role i pole elekcyjne, inny miał objaśniać urzędy, inny klasy ludu i ziemie, które geograficznie Rplitę składały. Skończyło się na projekcie. Wspominamy tutaj dla tego o tych planach i zamiarach, że w Poznańskiém już dawno coś podobnego pomyślano i wykonano w części. Redaktorów było kilku, bo takie dzieło musi kilku redagować, i kilka zeszytów wyszło od litery A do P. Ale przerwało się przedsięwzięcie, i teraz po siedmiu czy ośmiu latach milczenia, przywodzi się do końca. Nakład daje księgarz Żupański, redakcyi podjął się znany z pięknych prac historycznych Jędrzej Moraczewski. Za kilka miesięcy będziem mieli już kompletne Starożytności.

Główny Redaktor **M. Szreniawa Sartyni.** Z c. k. galic. Drukarni rządowéj.